

W CENTRUM POLSKI

MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 10 (16)/2016

28 PAŹDZIERNIKA 2016 r.

Temat miesiąca:



Czyny i słowa

Najlepsze
Życzenia
z okazji
Dnia Nauczyciela!

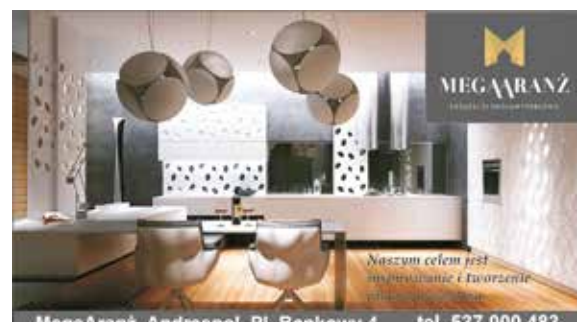
„Obyś cudze dzieci uczył” - w Państwie Środka trudno o większe przekleństwo. Chińczycy rezerwują je dla najgorszych wrogów. Na to samo można wszak spojrzeć inaczej: „Nauczyciel, to jedna z najbardziej wyjątkowych postaci na całym świecie, bo któż inny mógłby każdego dnia ofiarowywać to, co w nim najlepsze cudzym dzieciom?”

To, co dla Chińczyków wyglądać może tak, dla amerykańskiej pisarki Deanny Beisser z Arizony zupełnie odwrotnie. Sądząc po utrwalonym przez lata zwyczaju przyznawania nauczycielom z okazji ich zawodowego święta nagród wójta, w gminie bliżej nam do zachodniej, amerykańskiej kultury. W tym roku nagrody za ponadprzeciętne dokonania pedagogiczne otrzymali: Aleksandra Korczyk ze szkoły w Bedoniu, Danuta Paszko i Urszula Suligorska ze szkoły w Justynowie, Ewelina Kaniecka oraz Małgorzata Lis z gminnego gimnazjum, Jolanta Haubus i Robert Sękowski ze szkoły podstawowej w Wiśniowej Górze.

W połowie października były więc w naszych szkołach gratulacje, podziękowania i ciepłe słowa. Przy tej okazji warto przypomnieć jednak co o tego typu wyrazach uznania do powiedzenia miał nauczyciel z grona najsłynniejszych w dziejach nauczycieli! Wychowawca i mentor Hipokratesa - Demokryt. Jego zdaniem: „Podziwiać należy czyny, a nie słowa.” A zatem - niech przemówią czyny.

Kilka zdań o tym, jak w gminie traktowana jest oświata nie tylko od święta.

REKLAMA



POLECAMY:
kolekcję tapet ściennych
beton architektoniczny
panele ściennie 3D
panele ażurowe
maty dekoracyjne SIBU
panele tapicerowane
sztukaterię

Więcej na str. 3

W numerze:

Głuchy odgłos A-1



Protestujący uważają, że w sprawie autostrady Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad nabiera wody w usta.

Czytaj str. 2

Do ludzi



Sekretarz Ciesielska usłyszała, że jest dla niej jak matka. A dla pani Ilony to więcej niż gminny urzędnik. Choćby nawet sam wójt.

Czytaj str. 5

Przestrzeń duchowego spokoju



Nawet kamienie mogą mieć duszę. Kamienne pingwiny, to echo zimy. Wyciszenia i odpoczywającej zimą przyrody.

Czytaj str. 8

MegaAranż Andrespol, Pl. Bankowy 4 tel. 537 000 483

www.megaaranz.pl - annalechowska@megaaranz.pl



Autostradowy dialog na niby

W Stowarzyszeniu „A1 - budowa ekranów akustycznych” uważają, że w sprawie autostrady biegnącej częściowo przez naszą gminę Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad nabiera wody w usta. Autostrada nie milknie, a my „W Centrum Polski” - obserwując to, co wokół A-1 się dzieje - także nie postradamy głosu! Póki rzecz się nie rozstrzygnie.

Miesiąc temu informowaliśmy Państwa o piśmie z propozycją roboczego spotkania, jakie w sierpniu Krzysztof Kuszewski - wiceprezes stowarzyszenia osób aktywnie próbujących przeciwstawić hałasowi w okolicach autostrady - skierował do GDDKiA. Czternastego września Kuszewski osobiście był w łódzkiej siedzibie tej instytucji i domagał się wskazania dnia, w którym liderzy zarejestrowanej sądownie grupy protestujących mogliby przedstawić swój punkt widzenia i swoje wobec zarządcy drogi oczekiwania. Usłyszał, że do połowy października spotkanie się odbędzie. Zapewniono go, że zorganizowane zostanie po przeanalizowaniu wyników pomiaru hałasu, jakie od szóstego września, na zlecenie Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad,

prowadzone są w czterdziestu pięciu wyznaczonych przez nią w pobliżu autostrady punktach między Strykowem a Tuszymem.

W połowie września do siedziby stowarzyszenia wpłynął list podpisany przez Marka Torzyńskiego - zastępcę dyrektora łódzkiego oddziału GDDKiA - w którym można przeczytać, cytując: „opracowanie wyników badań sprawdzających natężenie hałasu przewidywane jest na 15. 10. 2016 r.”

Wydawało się, że po tym terminie spotkanie zostanie w końcu zorganizowane. Tym bardziej, iż z pisma dyrektora Torzyńskiego zainteresowani - a za ich pośrednictwem ludzie z dotkniętych autostradowym hałasem gmin - dowiedzieli się, że drogowcy całkowicie zignorowali prośbę stowarzyszenia zawartą w skierowanym do nich w sierpniu piśmie. Oczekiwanie, by punkty pomiaru natężenia hałasu wyznaczyć przy współudziale przedstawicieli mieszkających w pobliżu drogi ludzi. Czary goryczy dopełnił fakt, kiedy po analizie wrześniowego pisma drogowców okazało się - jak twierdzi Krzysztof Kuszewski - iż część punktów pomiaru natężenia dźwięku specjaliści

z GDDKiA wyznaczali... za istniejącymi przy drodze, nielicznymi ekranami dźwiękochłonnymi. Część zaś około kilometra od autostrady. Obszaru w Wiśniowej Górze natomiast - skąd według Kuszewskiego do zarządcy autostrady wpłynęło ponad sto skarg na poziom autostradowego zgiełku - jak powiada wiceprezes stowarzyszenia w ogóle w pomiarach nie uwzględniono.

Pomny zawartej w piśmie wiceszefa GDDKiA deklaracji na temat terminu opracowania wniosków z badań natężenia hałasu, dziesiątego października prezes zarządu stowarzyszenia Łukasz Czarniecki wysłał do drogowców propozycję konstruktywnego, konkludującego spotkania. Zapropował osiemnastego dzień mijającego właśnie miesiąca. Z pisemnej odpowiedzi zarządcy autostrady - której kopia jest w dyspozycji naszej redakcji - dowiedział się, że osiemnasty to termin nierealny. Spotkanie - według dyrekcji dróg - będzie się mogło bowiem odbyć... po opracowaniu wyników pomiarów. Czyli - na pewno nie po deklarowanej oficjalnie we wrześniowym piśmie GDDKiA dacie piętnastego października! A kiedy - nie wiadomo. Informacji na ten temat w ostatniej



Czary goryczy dopełnił między innymi fakt, kiedy okazało się, że obszar w Wiśniowej Górze - skąd do zarządcy autostrady wpłynęło ponad sto skarg na poziom hałasu - w ogóle w pomiarach, według protestujących nie uwzględniono.

odpowiedzi speców od autostrad nie ma. Zgodnie z prawem, na konkluzje w sprawie dźwiękowej uciążliwości autostrady drogowcy mają półtora roku.

Pozostawieni przez łódzki oddział GDDKiA w niejasnej - by nie powiedzieć moralnie dwuznacznej - sytuacji, trzy dni temu liderzy Stowarzyszenia „A1 - budowa ekranów akustycznych” o zgiełku wokół autostrady rozmawiali w Ministerstwie Zdrowia. O płynących z tego spotkania wnioskach poinformujemy Państwa w następnym numerze. K.S.

Tradycyjnie - jak włościanie radośnie - jak dzieci

Najmłodszy tańczyli poleczkę, dzieci ze średniej grupy oberka, a starszaki krakowiaka. Były też inne zabawy. Choćby układanie puzzli z owoców i warzyw, co szczególnie przypadło przedszkolakom do gustu. Rozpoznawaniu warzyw w zawiązanych oczami również towarzyszył dziecięcy śmiech.

Piątego października, w trakcie przedszkolnego „Święta plonów” w ogóle w andrespolskim przedszkolu było wesoło. Najpierw ubrane w ludowe stroje dzieciaczki chlebem i solą przywitały gości - przybyłych na uroczystość rodziców - oraz panią dyrektor - „gospodarza przedszkolnych dożynek”. Później, dyrektor placówki Agnieszka Biała pasowała na przedszkolaków dwudziestu pięciu zapisanym w tym roku do placówki maluchów.

Przesympatyczna, pełna spontanicznych reakcji przedszkolaków impreza zorganizowana została w przedszkolu po raz pierwszy. Nasączona dużym ładunkiem treści dydaktyczno-wychowawczych przedszkolna gala plonów, to pomysł nauczycielki Pauliny Kawuli. Prócz niej, przygotowaniem i prowadzeniem imprezy zajęły się: Agnieszka Turek oraz Stefania Czechowska.

Dzieci po zakończeniu zabawy same najpiękniej swym opiekunkom dziękowały. My zaś - we własnym i imieniu rodziców najmłodszych naszych współmieszkańców - powiedzieć jedynie możemy: Dziękujemy! Tym zaś, którzy tego dnia nie mogli przyjechać do przedszkola z przyjemnością prezentujemy kilka fotek ze święta. k.s.



Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95 - 020 Andrespol, ul. Rokicińska 126
tel/faks: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu – Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Farmacja 24 – Andrespol, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka Sieciowa – Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

Nocne, niedzielne i świąteczne dyżury aptek od 28 października do 25 listopada

28.10. - „Dbam o Zdrowie”	12.11. - „Na Skrzyżowaniu”
29.10. - „Farm-Med.”	13.11. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
30.10. - „Farmacja 24”	14.11. - „Apteka Sieciowa”
31.10. - „Na Skrzyżowaniu”	15.11. - „Dbam o Zdrowie”
1.11. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	16.11. - „Farm-Med.”
2.11. - „Apteka Sieciowa”	17.11. - „Farmacja 24”
3.11. - „Dbam o Zdrowie”	18.11. - „Na Skrzyżowaniu”
4.11. - „Farm-Med.”	19.11. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
5.11. - „Farmacja 24”	20.11. - „Apteka Sieciowa”
6.11. - „Na Skrzyżowaniu”	21.11. - „Dbam o Zdrowie”
7.11. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	22.11. - „Farm-Med.”
8.11. - „Apteka Sieciowa”	23.11. - „Farmacja 24”
9.11. - „Dbam o Zdrowie”	24.11. - „Na Skrzyżowaniu”
10.11. - „Farm-Med.”	25.11. - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
11.11. - „Farmacja 24”	

Z prac samorządu

Nie sprawdziły się nasze przewidywania z poprzedniego numeru. We wrześniu - informując o przewidywanym terminie przeprowadzenia przetargu na budowę pierwszego z segmentów nowego systemu kanalizacyjnego w Justynowie, Bedoniu Przykościelnym i Wiśniowej Górze - pisaliśmy, że: „Według ocen i urzędniczych intuicji, z jakimi można się spotkać w andrespolskim UG, w październiku sprawa może być już jasna i przetarg ruszy.” Nie ruszył. Wiedza na temat wynikających z nowelizacji prawa zamówień publicznych proceduralnych skutków przetargowych nadal nie jest pełna, a co za tym idzie - ryzyko błędu inwestora zbyt duże.

A jednak, nie ma tego złego... Przewidziane na tę inwestycję w tegorocznym budżecie pieniądze pracować będą w obszarze innych gminnych przedsięwzięć modernizacyjnych. Szóstego października, podczas nadzwyczajnej sesji Rady Gminy radni zdecydowali o budżetowych zmianach umożliwiających sensowne zagospodarowanie niewykorzystanych w tym roku dwóch milionów złotych przewidzianych pierwotnie na kanalizację. A zatem - o trzysta tysięcy zwiększono środki na modernizację ulic i dróg. Dodatkowo sto siedemdziesiąt tysięcy zainwestujemy w rozbudowę gminnego systemu oświetlenia. Kwotę dodatkową właśnie, bo - łącznie z kwotą przewidzianą na ten cel na początku roku - na to, by na naszych ulicach i osiedlach było wieczorem oraz w nocy jaśniej i bezpieczniej wydamy w tym roku trzysta siedemdziesiąt tysięcy.

Wsparcie otrzymają także działacze sportowi z Justynowa. Powody do zadowolenia - miejscowi kibice i uczestnicy bardzo już popularnej - również poza gminą - świetnie organizowanej, dorocznej „Dychy”. Decyzją rady, na poprawę infrastruktury boiska LZS - między innymi na wyłożenie kamienną kostką stadionowej drogi, którą podczas biegu zawodnicy wbiegają co roku na boisko - wyasygnowano z gminnego budżetu dodatkowo dwadzieścia tysięcy złotych.

W gminie pamięta się o seniorach. Miesiąc temu pisaliśmy, że Rada Gminy uchwaliła statut mającej funkcjonować obok struktur gminnego samorządu przyszłej Rady Seniorów. Przed wakacjami, z inicjatywą byłej już szefowej andrespolskiej biblioteki Alicji Garnys - wywiad ze świeżo upieczoną, zasłużoną dla gminnej kultury emerytką publikujemy obok - w Wiśniowej Górze zorganizowano kurs komputerowy dla osób w średnim wieku i nieco starszych. Na zakończenie cyklu szkoleń wójt Dariusz Kubus publicznie zapowiedział powołanie do życia gminnej instytucji, w której seniorzy będą mogli rozwijać swoje zainteresowania, doskonalić nabyte kiedyś umiejętności lub po prostu wspólnie spędzać czas. I właśnie na XXVIII sesji radni zdecydowali, by z niezagospodarowanych na rozbudowę kanalizacji pieniędzy trzydzieści tysięcy wydać na przygotowanie dokumentacji umożliwiającej gminie przystąpienie do realizowanego w wielu miejscach w kraju Programu Centrum Aktywizacji 60 Plus. Dzięki temu możliwe będzie pozyskanie z centralnie dystrybuowanych funduszy znacznego

dofinansowania na budowę i funkcjonowanie na naszym terenie Dziennego Domu Seniora. Placówka - niezwłocznie po uzyskaniu środków spoza gminnego budżetu - powstanie w Andrespolu przy ulicy Ceramicznej. Obok przedszkola.

Wymienione w tekście, to tylko główne inwestycje, które uruchomione będą dodatkowo z powodu odkładanego w czasie przetargu na budowę kanalizacji. Dodać trzeba, że tego samego powodu o blisko milion trzysta tysięcy złotych zmniejszy się na koniec roku pula gminnego zadłużenia. I to wiadomość z szeregu tych dobrych.

Zła jest zaś taka, że wkrótce radni staną przed trudną alternatywą. Ze względu na zmiany w prawie wodnym - które według zapowiedzi wejdą w życie w styczniu przyszłego roku - istotnie wzrosnąć mają stawki cenowe za pobór wody i odprowadzanie do kanalizacji ścieków. W przypadku wody, w najgorszym wariantcie - do którego miejmy nadzieję nie dojdzie - nawet o czterdzieści groszy za metr sześcienny! Gminni samorządowcy będą musieli więc zdecydować: czy kosztem aktywnego rozwoju gminnej infrastruktury zwiększyć skalę dofinansowania opłat za wodę i ścieki ze wspólnego budżetu, czy też tego poniechać i zgodzić się tym samym, by większe obciążenia finansowe indywidualnie ponieść musieli mieszkańcy. Jakkolwiek będzie, zawczasu Państwa o tym poinformujemy.

Pisząc o pracach rady, na koniec jeszcze jedno zarumienione zdanie. Informując miesiąc temu o jubileuszowej uroczystości w Wiśniowej Górze - za sprawą przewodniczącego redakcyjnego chochlika - z przewodniczącego Rady Gminy Jana Woźniaka zrobiliśmy... Jerzego. Przepraszamy zarówno Pana Przewodniczącego, jak i Czytelników. K.S.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze. Redaktor naczelny: Krzysztof Sychalski. ADRES REDAKCJI: Andrespol 95-020, ul. Rokicińska 125, pokój 5. Pierwsze piętro, siedziba andrespolskiej Rady Sołectkiej; telefon – dzięki uprzejmości Gminnej Biblioteki Publicznej – 42 213 24 58, e-mail: krzysztof.sychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: JW PROJEKT.



„W Centrum Polski”: - *No właśnie... Pani Alino, czy Alu? W gminie wszyscy znają chyba Alę Garnys.*

Alina Garnys: - W dokumentach mam Alina, ale zdrobniale niemal wszyscy zwracają się do mnie - Alu. No tak... Zartując nieco powiem, że wolę Alę.



Za czasów Kochanowskiego dużo było wokół entuzjazmu, niewiele w tej nagłej - politycznej ale i gospodarczej - wolności doświadczeń. Bibliotekę w Justynowie w ciągu dwóch lat jednak zbudowaliśmy.

- *Pani Alu, bez przesady uznać można, że jest Pani żywą historią części gminnej kultury. Przez kilkadziesiąt lat, które pracowała Pani w andrespolskiej bibliotece wokół zmieniło się wszystko i wszyscy: ustrój polityczny, miejsce usytuowania biblioteki, soltysi, radni i wójtowie. Pani jest stałym elementem pejzażu.*

- Sama niekiedy zastanawiam się nad tym fenomenem. Nawet kiedy dawny wójt Andrzej Abramczyk robił w gminnych instytucjach kosztowe cięcia - kiedy w ówczesnym samorządzie zastanawiano się czy w bibliotece zmniejszyć pensje, czy zatrudnienie - o mnie wójt podobno powiedział: „Ona jest nie do ruszenia”. Nie wiem na czym to polega. Albo to opatrność nade mną czuwała i czuwa, albo ludzka sympatia przez wszystkie te lata chroniła.

- *Słyszałam, że w momencie Pani zawodowego startu w bibliotece zdecydowała jednak sympatia...*

- Chyba tak. W lutym tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku do pracy w bibliotece namówiła mnie pani kierownik ówczesnej gminnej struktury bibliotecznej

Rozmowa z Aliną Garnys, do końca września szefową Gminnej Biblioteki Publicznej w Andrespolu.

OKNO NA ŚWIAT

Maria Wojtas. Prócz andrespolskiej placówki w piwnicy bloku przy ulicy Projektowanej, podlegały jej jeszcze filie w Andrzejowie i Justynowie oraz - po wsiach - kilkanaście punktów bibliotecznych. Pani Maria tańczyła w zespole „Wiśniowa Góra”, w którym był też mój mąż Paweł. Znałyśmy się i lubiłyśmy. I tak jest do dziś, choć czas robi swoje i nasze kontakty nieco się rozluźniły.

- *Pamięta Pani swój pierwszy dzień w pracy, pierwszy dzień trzeciego miesiąca stanu wojennego?*

- Nigdy go nie zapomnę. Właśnie w pierwszym dniu na inspekcję, kontrolę - czy jak to inaczej nazwać - przyszedł do biblioteki gminny komisarz wojskowy. Pytał o księgozbiór, pracowników, o czytelników. Teraz, po latach myślę jednak, iż w powiedzeniu, że strach ma wielkie oczy jest sporo prawdy. Z tej wizyty nic złego dla biblioteki nie wynikło. Dalszy ciąg nie nastąpił. Chodziło pewnie nie o jakieś merytoryczne następstwa, a o efekt zastraszenia.

- *Później miała Pani urlop wychowawczy, kilka lat przerwy i na scenę przywrócił Panią wójt pierwszego wolnego samorządu Piotr Kochanowski. Zresztą, awansował Panią na kierownika bibliotecznej placówki. Znowu zadziałała sympatia?*

- Kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych po urlopie wychowawczym wróciłam do biblioteki, moje koleżanki z tej pracy właśnie rezygnowały. W kraju otwierał się rynek. Po osiemdziesiątym dziewiątym roku wczorajsze jeszcze bibliotekarki zakładały swoje prywatne biznesy. Wcześniej, na taki krok zdecydowała się także poprzednia pani kierownik gminnej biblioteki. Z punktu widzenia wójta Kochanowskiego, byłam jedyną osobą z doświadczeniem w branży w zasięgu ręki. Zostałam. Zresztą, nie żałuję. Za czasów Kochanowskiego przeżyłam najradośniejsze chyba - choć i bardzo absorbujące - momenty w tej pracy. Wójt był inicjatorem budowy biblioteki w Justynowie. Powołał mnie do kierowanego przez Leopolda Sałatowicza komitetu tej budowy. Jedni „doradcy” w urzędzie gminy pytali: „A co ona zna się na budownictwie?” Drudzy mówili: „No tak, nie zna

się na murarce, ale niech to wszystko nadzoruje”. Taki był czas. Dużo było wokół entuzjazmu, niewiele w tej nagłej - politycznej ale i gospodarczej - wolności doświadczeń. Sesje rady gminy ciągnęły się do późno, decyzje rodziły się na niekończących się naradach, ale bibliotekę w Justynowie w ciągu dwóch lat zbudowaliśmy. Z gminnych i społecznie zebranych przez komitet pieniędzy. Radość na koniec była ogromna.

- *A najtrudniejsze momenty w ciągu tych lat?*

- Też w wolnej już Polsce.

Jak wspominałam, po osiemdziesiątym dziewiątym roku uczyliśmy się nie tylko demokracji, ale i rynku. Za czasów wójta Abramczyka - jeszcze bez unijnych dotacji - gmina cienko przędła. Wójt szukał oszczędności. Robił etatowe cięcia. Mówiłam - w bibliotece także. A winą za to moje były współpracownicy obarczały mnie, choć zakresu zwolnień w gronie podległych mi pracowników nikt z urzędu gminy ze mną nie ustalał. Te redukcje bolały...

- *Pani Alu, jak przez ponad ćwierć wieku zmieniła się biblioteka?*

- Wiele razy się przenosiła. Z maleńkiej, pięciometrowej kajutki w domu kultury w Wiśniowej Górze, przez etap piwnicy w bloku przy Projektowanej i kilka pomieszczeń w nieistniejącym już budynku PGM przy obecnym placu Bankowym, do dzisiejszej siedziby, w której wcześniej mieściły się biura „Ceramiki”. Kiedy zaczynałam, księgozbiór liczył osiem tysięcy woluminów. Teraz to osiemnaście tysięcy w Andrespolu i trzynaście w Justynowie. Wtedy z biblioteki korzystało około osiemset osób, obecnie zarejestrowanych jest tysiąc pięćset czytelników. Choć rozwój internetu osłabił zainteresowanie książką, zwłaszcza o charakterze poradnikowym.

- *Czy zatem audiobooki zastąpią niedługo „booki”? Jaka jest przyszłość tradycyjnej książki, jaka droga przed bibliotekami?*



- Książki drukowanej nic nie zastąpi. Kontakt z nią, to okno na świat ludzkich postaw, wartości, emocji i przeżyć. Biblioteki muszą wszak podążać za duchem przemian. Elektroniczne systemy obsługi czytelników - takie, jakie wprowadza się teraz w naszej gminnej bibliotece - działają biblioteczne gromadzące książki w zapisie cyfrowym będą - i już dziś stają się - nieodzowne. W tę właśnie stronę biblioteki poszerzać muszą swoją ofertę. Według mnie jednak, możliwość obcowania z książką wydrukowaną na papierze zawsze dawać ludziom będzie szansę na przeżycie niepowtarzalnej przygody intelektualnej.

- *Dziękując za te słowa, dziękuję za rozmowę Pani Alu.*

Rozmawiał: K.S.

cd. ze str. 1

Czyny i słowa

I na koniec gazetowego monologu faktów - informacyjny hit! W Urzędzie Gminy trwają zaawansowane prace analityczne dotyczące możliwości i realnych potrzeb rozbudowy obiektu szkolnego w Wiśniowej Górze. Istnieje szansa, że - warta szacunkowo siedem milionów złotych - inwestycja rozpocznie się w przyszłym roku. Środki na pokrycie siedemdziesięciu procent kosztów władze gminy pozyskać zamierzają z funduszy europejskich! I coś jeszcze - rangi sprawie przydaje dodatkowo to, iż równocześnie w samorządzie rozważana jest możliwość... powołania u nas gminnego liceum ogólnokształcącego. Szkoła powstać miałaby w oparciu o zespół nauczycielski przewidzianego do likwidacji gimnazjum. Wszystko zależeć jednak będzie od zainteresowania przyszłych licealistów i ich rodziców.

Kończąc ten bez wątplenia okolicznościami święta pedagogów sprowokowany tekst, nagrodzonym nauczycielom składamy serdeczne gratulacje. Pamiętając przy tym, co - prawie dwa tysiące pięćset lat temu - powiedział przywołany kilka akapitów wcześniej „śmiejący się filozof” z Abdery: „Słowo jest cieniem czynu.” K.S.



Finansowane spoza gminy

Małe jest piękne, jak w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym trzecim roku w swym manifeście filozoficzno-ekonomicznym - traktacie o współczesnej gospodarce - zauważył Ernst Friedrich Schumacher. Niemiec z urodzenia, Brytyjczyk z wyboru.

W czerwcu Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego ogłosił nabór wniosków o przyznanie samorządom terytorialnym pomocy finansowej na dofinansowanie zadań w zakresie realizacji małych, lokalnych projektów inwestycyjnych. Wnioskować można było o dotację w maksymalnej wysokości pięć tysięcy złotych. Chodziło o wyłonienie inwestycji, które z założenia wpływać mają na poprawę estetyki niewielkich miejscowości oraz wzmacniać więzi mieszkańców z regionem.

Nasza gmina złożyła dwa wnioski. Pierwszy dotyczył wyposażenia w nowe urządzenia siłowni zewnętrznej w Andrespolu, drugi - odnoszący się do Bedonia Wsi - obejmował większy zakres. Nie tylko dostawę i montaż urządzeń siłowni zewnętrznej, ale także budowę placu zabaw i jego ogrodzenie. W niniejszej dotychczas w Bedoniu Wsi siłowni zainstalować postanowiliśmy tak zwanego

„biegacza” i „orbitreka”, a na tamtejszym placu zabaw - wywołujące zwykle dziecięcą radość - różnorodne huśtawki i karuzelę. Wartość pierwszego z projektów oszacowano na blisko osiem tysięcy złotych, drugiego - na pięćdziesiąt. Założyliśmy, że w obu przypadkach „marszałkowski udział” wynosić będzie pięć tysięcy.

Mimo niewielkiej kwoty dofinansowania, starających się o finansowe wsparcie z województwa było wielu. Konkurencja była duża, ale swoje wnioski złożyliśmy z odpowiednim wyprzedzeniem, starannie je umotywowaliśmy i w efekcie finansową pomoc uzyskaliśmy. Także dzięki konkretnemu Państwa wsparciu! W obu przekazanych do Urzędu Marszałkowskiego kompletach dokumentów zadeklarowaliśmy, że udział w realizacji projektów wzmą miejscowi wolontariusze. Mieszkańcy gminy - miłośnicy fitness oraz... emeryci, którzy mają ochotę pomóc w rozwoju swych miejscowości. Dla dysponentów puli dotacji było to ważne zapewnienie. Przy rozpatrywaniu wniosków szczególnie starannie zwracano uwagę na dwa czynniki: wysokość finansowego wkładu własnego gmin oraz rzeczywisty, społeczny udział w przed-

sięwzięciu samych zainteresowanych. Dzięki Państwa zaangażowaniu gmina mogła zwiększyć swoje szanse w aplikowaniu o pieniądze spoza swojego budżetu.

Gminnemu inwestorowi pozostaje mieć nadzieję, że obie inwestycje przypadną mieszkańcom do gustu i cieszyły się będą dużym zainteresowaniem. Dopuszanie siłowni w Andrespolu zadowolili powinni zwłaszcza osoby preferujące aktywny wypoczynek na świeżym powietrzu. Do istniejących tam dotąd: „orbitreka” i „prasy ręcznej” domontować postanowiono bowiem trzy nowe urządzenia: „wiosłarza”, „biegacza” i „surfera”. Według speców od gimnastyki, przyrzędy te pozwolą na wykonywanie ćwiczeń rozwijających górne, jak i dolne partie ciała. Inwestycja w Bedoniu Wsi zaś, to relaksacyjna „wash and go”. Zaspokoić powinna potrzeby zarówno najmłodszych naszych mieszkańców, jak i dorosłych. Kiedy dzieci bawić się będą na placu zabaw, ich rodzice będą mogli zadbać o swoją kondycję.

W momencie przygotowywania gazety do druku w Andrespolu i Bedoniu trwały ostatnie prace instalacyjne. Wkrótce z urządzeń będzie można korzystać.

K.S.

(współpraca red.: Rafał Frankiewicz)



Tanec jest poezją, której częścią jest świat. Mata Hari

Najtrudniej zapomnieć, że ktoś na ciebie patrzy. Przed wejściem na parkiet dla Oli najgorszy jest stres. Napięcie, które natychmiast po wejściu w snop światła jednak odchodzi. Na parkiecie liczy się tylko to, że można pokazać siebie. Swoje emocje, że jest się sobą. Zapomina się wtedy

Dawno temu. Dziewięć lat wstecz, ale zauroczenie zostało. Cekinami już nie. Tańcem.

Od paru lat mieszkają w Bedoniu, ale ich przygoda z tańcem zaczęła się jeszcze w Nowosolnej. W tamtejszej podstawówce. Rodzicom zależało, by - czekając na nich po lekcjach - córki

na nastrój tancerza, nastrój na taneczne preferencje. Pasodoble przypomina corridę. Partner, to toreador. Partnerka jest częścią prowadzonej przez niego gry - w jego ramionach jest płachtą na byka. Latynoamerykańska rumba nazywana jest tańcem miłości, czasem wprost - namiętności; mylony niekiedy z rock and rollem jive, to amerykański taniec radości. Walc angielski,



Karolina, to energia żywiołów kubańskiej rumbi. Ola swą duchowością przywołuje na myśl tajemnicę zadumanego nieco amerykańskiego foxtrota.

Jak chciał biskup Hippony

o wszystkim i dalej już samo leci. I można już spełniać marzenia. A marzenie spośród marzeń Oli najpierwsze? - zdobyć mistrzostwo Polski.

W tej samej chwili - w identycznej sytuacji - Karolina odczuwa wolę walki. Satysfakcję, że za chwilę będzie mogła coś ludziom pokazać. Zatańczyć. W tańcu może opowiedzieć widzom kim jest. Bez słów. Inaczej ten moment odczuwa od siostry, bo Karolina, to energia żywiołów ku-

miały co robić, żeby nie kręciły się po szkole bez sensu. Zajęcia pozalekcyjne były różne. Karolina - a za nią Ola - wybrały jednak panią Wiesię i jej szkolny zespół taneczny „Gracja”. Trudno powiedzieć: czemu? Tak czy tak, na początku taniec, był tylko wypełniaczem czasu. Takim tam sobie tuptaniem, bo i pani Wiesia traktowała to wszystko na luzie, hobbystycznie. Ale Karolina szybko zapragnęła czegoś więcej. Chciała tańczyć na zawodach ogólnopolskich. Miała osiem lat, kiedy rodzice przenieśli ją do łódzkiej szkoły mistrzostwa sportowego. Ola poszła za nią. Zaczął się ich pierwszy etap tanecznej pasji.

Naprawdę poważnie zrobiło się w pabianickiej szkole najwyższej klasy tanecznej „Eskadra”, gdzie mama Anna lub tata Robert wożą teraz córki cztery, pięć razy w tygodniu. Tamtejsi nauczyciele, to byli mistrzowie Polski.

Karolina i Ola kilkanaście razy zdobywały pierwsze miejsca w turniejach ogólnopolskich. Tańczyły też w międzynarodowych. W dwa tysiące czteremastym roku na turnieju ogólnopolskim w Kluczborku po raz pierwszy - podobnie jak jej ówczesny partner - tańczyła w nowej dla siebie grupie wiekowej i pierwszy raz w wysokiej klasie B stylu standardowego. Przed wyjazdem na turniej partner był zdenerwowany, jakby - pomyślała wtedy - nie czuł się na siłach. I stało się - w połowie quicksteпа przestał tańczyć. Po prostu stanął. Bez słowa. Nie wiedziała co robić, także musia-



Karolina i Maciek

ła się zatrzymać. Przestali na parkiecie póki nie ucichła muzyka. Potem - jak wszyscy - uklonili się i zeszli ze sceny. Mimo to, sędziowie uznali ich za najlepszą parę w tym segmencie turnieju. Zawsze kiedy zajmuje się znaczące miejsce najpierw jest euforia, później pojawia się silna motywacja do dalszej pracy. Poczucie sensu. Tamtym razem, w Kluczborku wszystko to na Karolinę zadziało w dwójnasób. Dla Piotra - jej partnera - to był ostatni turniej. Przeszedł do siatkówki.

Karolina Czerczak jest uczennicą drugiej klasy liceum przy łódzkiej politechnice. Jej dwa lata młodsza siostra Aleksandra chodzi do trzeciej klasy jednego z łódzkich gimnazjów. Wkrótce pójdzie do liceum przy politechnice. Śladem siostry. Tak jak w tańcu. Tańczącą siostrę Ola pierwszy raz zobaczyła na szkolnej akademii. Karolina miała fioletową sukienkę z cekinami i te cekiny właśnie najpierw Olę zauroczyły.

ła się zatrzymać. Przestali na parkiecie póki nie ucichła muzyka. Potem - jak wszyscy - uklonili się i zeszli ze sceny. Mimo to, sędziowie uznali ich za najlepszą parę w tym segmencie turnieju. Zawsze kiedy zajmuje się znaczące miejsce najpierw jest euforia, później pojawia się silna motywacja do dalszej pracy. Poczucie sensu. Tamtym razem, w Kluczborku wszystko to na Karolinę zadziało w dwójnasób. Dla Piotra - jej partnera - to był ostatni turniej. Przeszedł do siatkówki.

Tańcząc tańce klasyczne i latynoamerykańskie. Ola woli klasykę, Karolina to i to. Zależnie od nastroju. Między tańcem, a tancerzem jest rodzaj zwrotnego sprzężenia - taniec wpływa

tycznie partner prowadzi - daje impuls - ale partnerka może iść w swoją stronę. W każdym razie, na dłuższą lub krótszą chwilę, a na parkiecie czas biegnie inaczej. Takie wzajemne, taneczne przekomarzenie partnerów, to rodzaj pozawerbalnej rozmowy.

Dziewczęta mówią, że ten sport - bo dla nich to jest sport, taniec sportowy - powoduje, że człowiek staje się bardziej systematyczny. Obowiązkowy. Z zajęć w Pabianicach wracają do domu około dwudziestej drugiej. Bywa niezadko, że lekcje odrabia się w drodze. W taty lub mamy samochodzie. Lubią się uczyć. Ola biologii, Karolina matematyki. Młodsza z siostr chciałaby kiedyś zostać pediatrą, starsza - matematyką. Matematyka, to dla Karoliny logika



Ola i Damian

w najczystszy wymiarze. Arytmetyka i zawarty w niej sens stały się dla niej ważne w czwartej, piątej klasie szkoły podstawowej. Prawie w tym samym czasie o taniec. Nie potrafi jeszcze określić co ważniejsze. Mówi, że jest... rozdwojona.

Jej intelekt spełnia się w matematyce. Emocje mają ujście w tańcu. Jednak jest w nim też coś sztucznego... Pozór, który trzeba traktować jak cenę. Na parkiecie wszystkie wyglądają nienaturalnie. Jak lalki Barbie. W ich środowisku utarło się przekonanie, że kto się mocniej umaluje, silniej przyciąga uwagę sędziów. Niektórym wydaje się czasem, że kto zdecydowanie się umaluje, ładniej tańczy. W życiu żadna z siostr, nigdy by tak się nie uczesała ani

umalowała. W turniejowym tańcu taki wizerunek, to konieczność. Element świata, który jest pasją.

Szkoła i taniec pochłaniają niemal cały ich czas. Dla znajomych spoza grona tancerzy go nie zostaje. Tak jest, bo pasja jest najważniejsza. Przyjaciele są i odchodzą. Pasja zostaje na zawsze. Być może w przyszłości siostry z Bedonia założą szkołę tańca. Żeby to, co czują i co o tańcu wiedzą komuś przekazać. Przecież już święty Augustyn powiedział: „Człowieku, ucz się tańczyć, bo cóż będą z Tobą robić aniołowie w niebie”.

K.S.

Młodość jest sumieniem życia. Maksym Gorki

To ja

Nie napiszą scenariusza jej życia. Wiedzą o tym, jak każda matka i ojciec na świecie. To kim Zuzia jest już dziś daje poczucie spełnienia, ale stawia też przed rodzicami wyzwanie. Okruch zatroskanego lęku - przecież kiedy ktoś może więcej, to wielu życzy mu źle. Tak bywa i ich córka szybko mogła się o tym przekonać. Już w podstawówce czuła się inna. Doroślijsza, wrażliwsza jakby... I szybko zrozumiała ile znaczy dystans do kąśliwych uszczypliwości rówieśników i samej siebie. Ile w życiu daje pokora.

Siedem lat temu na zakończenie roku szkolnego przebieg Rihanny - którym wcześniej w uczniowskim konkursie piosenki angielskiej zajęła pierwsze miejsce - Zuzia Lenkiewicz z III b śpiewała z trzydziestodwujęciostopniową gorączką. Później były kolejne konkursowe zwycięstwa. Ostatnie kilka miesięcy temu w Łodzi, w kwietniu - pierwsze miejsce w V Międzyszkolnym Konkursie Piosenki Amerykańskiej „The Spirit of American Song”. Jednak nic nie było tym, czym stało się nagranie w profesjonalnym studiu muzycznym i umieszczenie na YouTube pierwszej autorskiej piosenki. Po roku zmuśnionej, trudnej pracy z zawodowymi muzykami i dźwiękowcami, wiosną mijającego roku nastolatka z Bedonia zrobiła sobie urodzinowy prezent. Trzynastego maja w sieci ukazała się piosenka z jej tekstem - „To ja”. Piętnastego Zuzanna skończyła siedemnaście lat.



Piosenka o niespełnionej, naiwnej jeszcze dziewczęcej miłości, to - według autorki - samorealizacja. Wyras z wewnętrznej potrzeby. Chęć pokazania siebie od drugiej strony. Zuzia tłumaczy, że ludzie wokół niej - w szkole, we wsi, w parafii - wiedzą na ogół, że śpiewa. Na konkursach, imprezach w Gminnym Ośrodku Kultury, niekiedy podczas mszy w bedońskim kościele... Nie wiedzą jednak, że pisze. To ważne. Nie tylko dla niej. Jej nauczyciel emisji głosu, członek łódzkich „Trubadurów” Jacek Malanowski twierdzi, że artystyczną wartością jest w niej wszystko: śpiew, jej teksty piosenek, muzyczne pomysły. Twórcze inicjacje, takie... melodyczne zajawki. Na scenie dziewczyna z Bedonia - jak przekonuje jej nauczyciel - wewnętrzną radosną prawdą potrafi porwać publiczność. Najładniej uzasadnia to sama Zuzia. Mówi, że w muzyce, śpiewie czuje się bardziej epikurejczykiem, nie stoikiem.

A wszystko zaczęło się kiedy była jeszcze w przedszkolu. Tańcem w dużym pokoju - albo w kuchni gdzie gotował się właśnie obiad - wokół ukochanego misia. Początki, to niczym nieskrępowana dziecięca radość. Radosny był też pierwszy tekst własnej piosenki. Tej, która w drugiej czy trzeciej klasie podstawówki do głowy przysłała jej u babci w ogrodzie, na huśtawce. Było coś o słoneczku, wiosnie i roześmianym dniu... Od tamtej chwili właśnie wszystko jakoś się potoczyło. Od tamtego przedpołudnia notes, w którym zapisuje kolejne teksty wszędzie zabiera z sobą. Jak to poeci, których

O Tadeuszu, kuzynie jej ojca Niemcy w czasie wojny na plakatach pisali, że to wyrafinowany polski bandyta. Był w AK. Na obszarze Kuluszek był kimś ważnym. Wystarczająco, by za Stalina takim jak on komuna do zaferowania miała jedynie czapę. Za wolnej Polski - pod koniec lat dziewięćdziesiątych - wójt Jacek Banasik zaproponował jej stanowisko sekretarza gminy. Podczas rozstrzygającej o tej nominacji sesji rady wstał jednak jeden z radnych i powiedział: „Nie będę czerwonej zarazy do urzędu wpuszczał”. Zagłosował przeciw. Tak, jak jeszcze czterech innych. Choć większość rady była „za”, choć po głosowaniu ruszyli do niej z gratulacjami, Elżbieta Ciesielska stanowiska sekretarza gminy wówczas nie przyjęła.

Po latach współpracy na tym stanowisku z obecnym wójtem, od opuszczonej przez męża, pokiereszowanej przez los samotnej matki z dwójkiem dzieci sekretarz Ciesielska usłyszała, że jest dla niej jak matka. A dla pani Ilony z Andrespola, to nieporównywalnie więcej niż gminny urzędnik. Choćby nawet sam wójt.

Nie potrafi powiedzieć iloma samotnymi kobietami w gminie się opiekuje. Iloma rodzinami, iloma dziećmi. W kręgu jej wsparcia są samotne matki - pani Jola i Marzena z Wiśniowej Góry. Jest Ilona. Wśród podopiecznych Ilona dla pani Eli jest oczkiem w głowie. Mąż bił ją i dzieci. Na sprawie rozwodowej pani Elżbieta twardo stała po stronie Ilony. Kiedy kobieta znalazła się w szpitalu, pani sekretarz - razem z kierownikiem gminnego OPS Zbigniewem Piekarskim - odwiedzała ją na oddziale. Kiedy kilka tygodni temu - po długiej kuracji - Ilona wróciła do Andrespola, najpierw przyszła do urzędu gminy. Do sekretarza Ciesielskiej. Popłakały się obie. Ze wzruszenia. W czasie, gdy podopieczna z dala od Andrespola zmagająca się z chorobą, sekretarz Ciesielska zajęła się jej dziećmi. Po pracy w urzędzie jeździła do krewnych zatopionej w depresji matki, póki chłopcy nie znaleźli schronienia. W końcu zamieszkali w Łodzi, u cioci Lusi.

Daniel i Krystian, to niejedynie dzieci, którymi zajęła się Ciesielska. Są inni. Choćby Daniel i Patryk z Wiśniowej Góry, których ojciec także postanowił kiedyś założyć drugą rodzinę. Kim są wszystkie te dzieciaki? Pani sekretarz nie potrafi ująć tego jednym zdaniem. No może takim, że

**Nikt nie jest dobry przez przypadek.
Seneka Młodszy**

Inny człowiek

to... „takie perelki, które chce chronić i wspierać by nie zeszyły na złą drogę”.

Kilka lat temu po raz pierwszy przeczytała o Małgorzacie Chmielewskiej, przełożonej Wspólnoty „Chleb Życia”. O siostrze zakonnej, która od lat prowadzi noclegownię oraz domy dla bezdomnych kobiet i mężczyzn. Dla chorych i dla samotnych matek. Która przy każdej okazji z troską wyraża się o osobach z marginesu. W tym roku jesienią - tuż przed podróżą do Rzymu - pani Ela wróciła do tamtej lektury, do postaci zakonnicy zdecydowanej poświęcić życie pomaganiu najsłabszym. Tym, którzy radzą sobie gorzej od innych i wstydzą się o pomoc poprosić. Wstydzą się wyciągnąć rękę.

Parę lat po studiach ekonomicznych na UL, od kolegi z uczelni dowiedziała się, że jest robota w gminie, w andrespolskim urzędzie. Zaczynała od inspektora do spraw planowania. Na początku lat osiemdziesiątych na emeryturę odszedł sekretarz gminy. Elżbieta Ciesielska zajęła jego miejsce.

Naczelniczką została w osiemdziesiątym szóstym i była nim do dziewięćdziesiątego roku. Do końca epoki, w której samorządy - jak zresztą i rząd - rządzili, ale kierowała partia. Potem na urzędniczej drodze miała kilkunastoletnią przerwę. Pracowała w „Warcie”. W połowie pierwszej dekady nowego wieku sekretarzem gminy zrobił ją obecny wójt. Ponownie zaangażował ją w drużynę samorządu, jednak Dariusz Kubus prostuje - najpierw do tej drużyny zaangażowała Ciesielską miejscowa społeczność. Od dwa tysiące szóstego do dwa tysiące szóstego roku pani Elżbieta była przewodniczącą rady gminy.

Iniech ten fakt mówi o sobie. A jeśli konieczne już trzeba oceniać, to - tak, do osiemdziesiątego dziewiątego żyliśmy w pewnym sensie w kraju absurdów. Także upokorzeń. W stanie wojennym, żeby zdobyć kawałek mięsa, w maluchu wiozła części poćwiartowanego w Karpinie cielaka. Le-

gitymowanie, zimne, beznamiętne procedury przydrożnych kontroli upokarzały. Już sam widok ludzi w uszatkach wystarczał... Jednak lata PRL, to dla jej pokolenia także czas społecznego awansu. Młodości oraz - towarzyszącym jej w każdej epoce - nadziei i szansy. Choćby subiektywnie tylko rozumianej. Dla niej i dla wielu jej rówieśników między członkostwem w partii, a chodzeniem do kościoła nie było żadnej kolizji. Od dziecka, w każdą niedzielę ojciec budził całą czwórkę rodzeństwa. Trzy siostrzyczki Jasińskie - później plus brat - na ósmą za rodzicami gęśiego szły do kościoła.

Kiedy do Andrespola przyjeżdżał wuj Tadek, tata opuszczał żaluzję i długo w noc rozmawiali. O Katyniu, Smoleńsku, AK i o Andersie, który nie chciał przyjechać na białym koniu... A Ela? Ela chłonęła atmosferę tych rozmów - ściszony dialog, głos spikera radia Wolna Europa i błyszczące w półmroku pokoju zielone, magiczne oczko radia „Stolica”. Pytała: Dlaczego wujek Tadek nie nazywa się Jasiński tylko Tarnowski? A tata mówił, że jest za mała by to zrozumieć. Do prawdziwego nazwiska - Jasiński - wujek wrócił dopiero za Gierka. Mała Ela dużo wcześniej - już przy tym magicznym, zielonym radiowym oczku - postanowiła, że nigdy nie wyprze się własnej tożsamości. Przy każdej dobrej okazji, w autobusie na każdej szkolnej wycieczce śpiewała najgłośniej jak tylko umiała: „Ukochany kraj, umiłowany kraj! Ukochane i miasta i wioski...”

Pani Jola z Wiśniowej Góry - jedna z kobiet, której Elżbieta Ciesielska stara się poma-



gać - mówi, że sekretarz gminy Andrespól jest konkretnym, ciepłym, zawsze uśmiechniętym człowiekiem. Takim... do ludzi. Jak jej mama Tereska, jak jej najstarsza siostra doktor Iwona. Jak w tej rodzinie wszyscy. Dla pani Ilony z kolei sekretarz Elżbieta, to przede wszystkim ciepło, którego samotnym kobietom tak bardzo czasem brak. To człowiek jak kiedyś byli. Teraz przecież ludzie są coraz gorsi. Dla pani Ilony i jej synów ich opiekunka z Urzędu Gminy, to nie sekretarz. To... inny człowiek.

W polityce - także lokalnej - padają niekiedy mocne sformułowania. Ostatnio, chyba ze trzy miesiące temu do jej pokoju w urzędzie przyszedł ktoś, kto w ostatniej kampanii samorządowej mówił i pisał o Ciesielskiej złe słowa. Przyszedł i prosił o wybaczenie. Wybaczyla, choć nie słyszała nigdy o prawdzie błyszczącej w myśli świętego Augustyna: „Istnieją dwa rodzaje jałmużny: dawanie i przebaczenie. Dawanie tego, co dobrego zdobyłeś; przebaczenie tego, co wycierpiełeś.”

K.S.



przecież nikt nie mianuje, a którzy są. Kajet nosi więc przy sobie - na wszelki wypadek.

Najczęściej pisze o miłości. Każda miłość coś z sobą niesie - kto przeżył, ten wie. A co wiedzieć o tym może siedemnastolatka? Więcej niż wcześniej trzecioklasistka z Wiśniowej Góry, która podczas szkolnej akademii - wykonywaną piosenką Rihanny „Unfaithful” - opowiadała o kobiecych kłamstwach i niewierności. Ale nie budzi to dzisiaj rumieńców. Najwyżej leciutki uśmiech zdystansowanej autoironii. Z czasem zaczyna się taki tekst odbierać inaczej. U progu dorosłości widać inaczej.

Czymże jest to śpiewanie, pisanie tekstów, w których własny wewnętrzny świat konfrontuje się z tym, co na zewnątrz? - Pasją, satysfakcją, wewnętrznym przymusem i spełnieniem. Czymś ważnym, a jednak w życiu dodatkowym. Najważniejszy jest punkt docelowy na zawodowej ścieżce życia - iberystyka lub psychologia. Hiszpańskiego uczy się od pięciu lat. To otwarta, pełna dobrej energii kultura. Psychologia z kolei, to chęć pomagania innym. Dla Zuzi to oczywiście - w życiu chodzi przecież o empatię, o emanację spontanicznej dobroci. O dobroć serca zwyczajnie.

To w duszy. W świecie moralnych wartości i norm. A na co dzień? Na co dzień jest typem perfekcjonisty. Muzyczne pasje - w jej przypadku - to nie kabaretowa lekkość bytu, nie sceniczne opowieści z serii: Co tam komu w duszy gra. To nauka od dziecka i doskonalenie. Najpierw szkoła muzyczna w Łodzi, później nauka gry na


keyboardzie w Kuluszkach, prywatne lekcje emisji głosu i warsztaty muzyczne z udziałem Elżbiety Zapędowskiej. Powie to wprost, nie bacząc na kąśliwe uszczypliwości - jak już się do czegoś bierze, to musi być zrobione tak, żeby lepiej nie było już można. Inaczej ma się poczucie straconego czasu.

Dlaczego więc w planach na przyszłość umieściła gabinet psychologa lub tłumacza języka hiszpańskiego, a nie scenę? Bo niewielu ludzi potrafi ze sceny żyć. A poza tym... Jeśli coś komuś przeznaczone, to prędzej czy później się stanie. Młoda perfekcjonistka z Bedonia Zuzia Lenkiewicz dotychczas starała się zrobić wszystko, by marzenie przestało być tylko marzeniem, a stało się kiedyś rzeczywistością. I zadbała też o to, żeby być fit, ale to również nie staje się samo. Od tego w jej życiu jest Zumba. W szafie natomiast, w pliku dyplomów i dowodów uznania są także ciepłe słowa od proboszcza bedońskiej parafii księdza Włodzimierza Kujawina. Podziękowania dla Zuzi za - warto przytoczyć dosłownie - „uświetnienie swym występem koncertu kolęd w kościele pod wezwaniem NMP Królowej Polski”.

Rabindranath Tagore, indyjski poeta, prozaik, filozof, kompozytor, malarz i pedagog - pierwszy Azjata laureat Nagrody Nobla - powiedział kiedyś: „Bóg szanuje mnie, kiedy pracuję, ale kocha mnie, kiedy moje serce śpiewa!”

K.S.

REKLAMA



- pranie i impregnacja tapicerek samochodowych
- czyszczenie i impregnacja tapicerek skórzanych
- kompleksowe sprzątanie samochodów
- pranie dywanów, wykładzin
- pranie kanap, tapicerek meblowych
- sprzątanie po remontach

Usługi z dojazdem do klienta!!!

Tel: 884-704-555



Kącik wędkarski

Kończy się powoli tegoroczny sezon wędkarstwa spławikowego i kończy się rok intensywnych zajęć dla członków Gminnego Stowarzyszenia Wędkarskiego „Marysinek”. W ostatnich dniach października trwały prace wykończeniowo-porządkowe wokół i w środku adoptowanego na potrzeby wędkarzy, niewielkiego budynku od lat stojącego - dotąd bezużytecznie - obok stawów. Po renowacji, „rybaczówka” służyć będzie wędkarzom. Także późną jesienią i zimą, bo wewnątrz domku zainstalowano niewielki piecyk.

W lutym bieżącego roku walne zebranie Gminnego Stowarzyszenia Wędkarskiego „Marysinek” podjęło decyzję o ustanowieniu systemu ochrony łowiska poprzez wprowadzenie dla swych członków obowiązkowych, nocnych dyżurów przy stawach. Po dokonanej społecznie wysiłkiem wędkarzy renowacji „rybaczówki”, dyżurujący nocami pasjonaci wędkarstwa nie będą nad wodą marznąć.

Dużym tegorocznym wezwaniem dla stowarzyszenia były rozpoczęte w drugiej połowie sierpnia i niedawno zakończone prace przy oczyszczaniu z trzciny stawu numer jeden. Korzystając z pomocy i technicznego wsparcia Zakładu Gospodarki Komunalnej, wędkarze wykosili na sta-

wie trzcinę, którą poza rejon ekosystemu wywozić trzeba było na sześćdziesięciu traktorowych przyczepach. Zdaniem prezesa „Marysinka” Roberta Sawidzkiego, wysiłku wędkarzy, jaki towarzyszył pracom przy oczyszczaniu akwenu nie da się przecenić. Wszystko zrobione zostało społecznie. A tam gdzie do połaci trzciny nie dało się podплыnąć łodzią z silnikiem, ludzie ubrani w nieprzemakalne wodery - brodząc w wodzie po pas - lustro wody czyścili ręcznie. Dodatkowym powodem do uznania jest i to, że na stawie, od strony torów pozostawiono dla ptactwa niezbędny im do życia i rozrodu obszar niewykoszonych trzciny.

Po ubiegłorocznej decyzji samorządu o nieodpłatnym użyczeniu gminnym wędkarzom dwóch spośród czterech stawów, justynowskim ekosystemem ma się kto opiekować. W przyszłym roku miłośnicy wędkarstwa będą już mogli na stawach nie tylko wędkować, ale też ryby łowić w pełnym tego słowa znaczeniu! Części wyłowionych ryb nie trzeba będzie już bezwzględnie wypuszczać do stawów. Przyszłoroczne walne zebranie stowarzyszenia wprowadziło ma roczne, miesięczne i dzienne limity połowów dla każdego ze swych członków. Przestrzegania wprowadzonych rygorów strzec będzie powołana w lutym wewnętrzna straż

rybacka. Jej patrole niespodziewanie kontrolować będą łowiących, chroniąc akwenty przed kłusownictwem.

W ę d k a r z e z naszej gminy - siedemdziesiąt procent spośród grona stu piętnastu członków „Marysinka”, to nasi współmieszkańcy - przy stawach nie tylko realizują się w uciążliwych pracach porządko-



Tam gdzie do połaci trzciny nie dało się podплыnąć łodzią z silnikiem, ludzie ubrani w nieprzemakalne wodery - brodząc w wodzie po pas - lustro wody czyścili ręcznie.

wych, nie tylko poddawani są i będą skrupulatnie określonym rygorom połowowym, ale także się bawią! W czerwcu zorganizowali nad stawami pełne radości zawody dla dzieci. Jedenastego września uprzyjemniali sobie czas we własnym gronie. Tamtej niedzieli w Justynowie zorganizowano zawody wędkarskie o... Puchar Prezesa. W ciągu czterech godzin łowiący wydobyli

z wody osiemdziesiąt - !!! - kilogramów ryb. Sam zwycięzca zawodów złapał ryby ważące łącznie prawie dziewięć i pół kilograma. Zgodnie wszak z obowiązującymi jeszcze w tym roku „regułami gry”, każdy karp, karaś, czy płotka, która dała się uwieść przynęcie po zważeniu odzyskała wolność. Niestety lub wręcz przeciwnie - zależy, z którego końca wędki spojrzeć... K.S.



Będzie się działo

*Już jutro miłośnicy mocnych wrażeń mają szansę na emocjonalną ucztę. **Dwudziestego dziewiątego października w Wiśniowej Górze - w hali GOSiR - odbędą się Mistrzostwa Europy Furo Karate 2016.** Patronem imprezy jest IFO - International Furo Organisation oraz wójt gminy Andrespol. Otwarcie mistrzostw i prezentację uczestniczących w nich ekip przewidziano na godzinę jedenastą. Do godziny szesnastej zaplanowano eliminacje, ćwierćfinały i finały walk dzieci i młodzieży. Od osiemnastej do dwudziestej pierwszej trwać będą półfinały i finały furo grappling, furo full ruls, furo K-1 ruls, furo kumite oraz zawodowe walki w MMA.

Zawodnicy walczyć będą w trzynastu kategoriach wagowych. Od wagi do dwudziestu pięciu kilogramów, do grupy uczestników ważących powyżej stu kilogramów.

*Na czwartego listopada w Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Bedoniu zaplanowano zbiórkę pieniędzy na budowę przedszkola w Zambii. W tym roku uczniowie i pedagodzy tej szkoły postanowili wziąć udział w organizowanym od lat przez Dzieło Pomocy „Ad Gentes” ogólnopolskim konkursie „Mój szkolny kolega z misji”. To już XVI jego edycja, tym razem organizowana pod hasłem: „Gdzie misjonarze - tam nadzieja”. Między szesnastą trzydziestą a osiemną trzydziestą uczniowie z Bedonia starać się będą zbierać pieniądze na remont i wyposażenie - prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP - przyszpitalnego przedszkola w Katondwe w Zambii.

Tematyka misyjna bliska jest społeczności bedońskiej szkoły od dawna. Od dwudziestu lat - w ra-

mach akcji „adopeji serca” - grono to pełni rolę rodziców adopcyjnych dwojga dzieci z Rwandy. Częścią tegorocznej imprezy charytatywnej będą występy artystyczne dzieci, zabawy i liczne atrakcje dla rodziców. Wśród nich, przygotowane przez uczniów z myślą o gościach imprezy smakołyki: soki, sałatki i jeszcze inne pyszności. Koordynatorem i inicjatorem eventu jest szkolna katecheta Ilona Najder i współdziałający z nią wolontariusze ze szkolnego koła Caritas.

Organizatorzy imprezy - wespół z naszą redakcją - apelują do Państwa byśmy pamiętali o biednych, poszkodowanych przez los dzieciach z najodleglejszych nawet zakątków świata. One naprawdę potrzebują naszej pomocy. Szczerej, wyraźniej z idei obchodzonego właśnie w Kościele Roku Miłosierdzia. Pomocy, o której niemiecki laureat Pokojowej Nagrody Nobla, filozof, teolog i duchowny Albert Schweitzer powiedział: „Prawdziwy czyn nie czyni wrzawy”.

*Gminny Ośrodek Kultury dziesiątego listopada o godzinie siedemnastej zaprasza na wieczornicę pt. „Wolność nasza”. Wystąpią: działająca przy GOK dziecięcy teatrzyk „Trzynastka”, zespół Śpiewaczy „Tęcza”, artyści amatorzy ze Studia Piosenki Jacka Małanowskiego, Big-Band „Wiśniowa Góra” oraz zespół „Okaryna”. Wszyscy zaprezentują utwory ściśle oddające nastrój Święta Niepodległości. Będą legionowe pieśni i wiersze wyrażające wprost z ducha epoki.

*Nordic Walking to sposób na całoroczny trening, to uniwersalna i coraz bardziej popularna forma rekreacji dla każdego. Poprawnie uprawiany, angażuje ponad dziewięćdziesiąt procent mięśni całego

ciała. **Jedenastego listopada LZS Justynów po raz czwarty już organizuje Marsz Niepodległości Nordic Walking.** Działalce klubu zapraszają wszystkich sympatyków marszów z kijkami, którzy chcą aktywnie uczcić narodowe święto. Tradycyjnie, uczestnicy wystartują z boiska w Justynowie przy ul. Głównej 72. Symbolicznie - godzinę startu wyznaczono na jedenastą, a dystans do pokonania, to jedenaście kilometrów. Dla każdego uczestnika marszu przewidziano drobne upominki, gorący poczęstunek i jak zwykle biało-czerwone słodkości.

Tej jesieni kijkarze maszerować będą wraz z tegoroczną mistrzynią Europy na dystansie pięciu kilometrów - w kategorii osiemnaście-dwadzieścia dziewięć lat - panią prezes LZS Justynów Karoliną Lasotą, ze zdobywcą trzeciego miejsca na ostatnich, legnickich Mistrzostwach Europy w kategorii juniorów Pawłem Kacprzakiem oraz z trzecim zawodnikiem mistrzostw na dystansie dziesięciu kilometrów - w kategorii wiekowej: 40-49 lat Sławomirem Kacprzakiem.

Korzystając z okazji, triumfatorom - wylonionym na początku października w Legnicy - europejskim liderom Nordic Walking składamy serdeczne gratulacje.

* Z okazji Święta Niepodległości czternastego listopada o godzinie osiemnastej w gimnazjum w Wiśniowej Górze odbędzie się wieczornica patriotyczna pod - w dniu druku gazety planowanym jedynie, roboczym - tytułem „Ocalić od zapomnienia...”. Impreza adresowana jest do uczniów, rodziców i nauczycieli oraz ogółu naszej lokalnej, gminnej społeczności. Podczas wieczornicy w historycznej, specjalnie na tę okazję przygotowanej inscenizacji zaprezentuje się Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Żelazny Orzeł 1914”. Ponadto, tradycją wieczornicy jest wspólne - przewidziane i w tym roku - śpiewa-

nie legionowych pieśni. Tych, którzy nie będą mogli uczestniczyć w zapowiadanej wieczornicy informujemy, że - będącej jej częścią - wieczór pieśni i poezji patriotycznej powtórzony zostanie po niedzielnej mszy świętej w kościele pod wezwaniem NMP Nieustającej Pomocy w Andrespolu, 20 listopada o godzinie 17.30.

W imieniu wszystkich organizatorów, na każdą z zapowiedzianych imprez serdecznie zapraszamy.

Będzie się działo.

Nie lada satysfakcja stała się tej jesieni udziałem pani Urszuli Jadczyk z Andrespola. W jej ogródku wyrosła dynia olbrzym! Pani Urszula opowiadała naszej redakcji, że kto próbował dynię podnieść, nabierał pewności, że ciężka jest... jak worek cementu. Kiedy kilkanaście dni temu mieliśmy okazję warzywo podziwiać, jego radośnie zdumiona właścicielka była zdecydowana, by dynię podzielić na trzy części. Jedną zatrzymać dla siebie, a dwiema obdarować bratanice. Jeden problem pozostawał tylko do rozstrzygnięcia - jak się do dyni zabrać? Nożem, czy... siekierą?



REKLAMA

GRES-STYL
Twoja łazienka

Kompleksowe wyposażenie łazienek

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113
tel. 668 060 544 www.g-slazienka.pl

REKLAMA

SZCZEPANIAK
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy POLSKI WĘGIEL

Orzech
29MJ/kg
od 700 zł

Andrespol
ul. Brzezińska 7

42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl

Nasi gimnazjaliści w Nowym Sączu W hołdzie sprawiedliwemu wśród narodów...

„Opowieści Jana” - to spektakl sceniczny, który według zgodnych ocen widzów był jednym z bardziej przejmujących duchowo elementów niedawnego, ogólnopolskiego spotkania uczniów i nauczycieli szkół noszących imię Jana Karskiego. Człowieka, któremu - jak sam napisał w książce „Tajne państwo. Opowieść o polskim Podziemiu” - w czasie drugiej wojny światowej rozpadł się świat. Którego zrozumiał i przeżył prawdę Babilońskiego Talmudu: „... jeśli człowiek niszczy jedno życie, to jest tak, jak gdyby zniszczył cały świat. A jeśli człowiek ratuje jedno życie, to jest tak, jak gdyby uratował cały świat”.

Jan Karski, obywatel Polski i Stanów Zjednoczonych, honorowy obywatel Izraela - patron gimnazjum w Wiśniowej Górze - własnym życiem poświadczył talmudyczną prawdę. Kurier i emisariusz władz Polskiego Państwa Podziemnego, świadek Holocaustu za swoją działalność na rzecz ratowania Żydów - ofiar nazistowskiego ludobójstwa - odznaczony został polskim Orderem Orła Białego i amerykańskim Medalem Wolności. Yad Vashem, jerozolimski Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu uhonorował go tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Od osiemnastego do dwudziestego października ośmiu uczniów naszego gminnego

gimnazjum uczestniczyło w pierwszym ogólnopolskim Zlocie Szkół im. Jana Karskiego. Jednym z opiekunów dzieci była gimnazjalna nauczycielka historii Ilona Janowska. Według dyrektora gimnazjum Doroty Salskiej, pedagog najaktywniej spośród grona nauczycielskiego uczestniczący w ubiegłorocznym procesie przygotowań do nadania szkole imienia Karskiego. Do Nowego Sącza - gdzie zlot się odbył - reprezentacja gimnazjum z Wiśniowej Góry pojechała na zaproszenie organizatorów projektu: zarządu Małopolskiego Towarzystwa Oświatowego i dyrekcji nowosądeckiego Zespołu Szkół Społecznych „Splot” im. Jana Karskiego.

Nowy Sącz, to w życiu patrona naszej szkoły miejsce szczególne.

W czerwcu tysiąc dziewięćset czterdziestego roku, w trakcie swej trzeciej tajnej misji do Francji Karski wpadł w ręce Niemców. Według historyków, na Słowacji wydał go chłop, u którego kurier nocował. Przechowywany w Preszowie, brutalnie przesłuchiwany przez Gestapo, próbował popełnić samobójstwo. Podciął sobie żyły obu rąk. W efekcie, trafił do szpitala w Nowym Sączu. Dzięki lekarzom, którzy pilnującym chorego więźnia żandarmom podali środek nasenny, z lecznicy odbili Karskiego żołnierze Podziemnego Polskiego Państwa. Przechowywany był później we wsi Kąty koło Iwkowej,

w majątku należącym do zasłużonej dla Sądeczyny rodziny Sławików. Z tych właśnie powodów, tam w sposób szczególnie pamięta się o Janie Karskim. Dlatego tam właśnie, w drugiej połowie października spotkali się przedstawiciele sześciu polskich szkół noszących imię autora słynnych dziś raportów opisujących sytuację polityczną oraz humanitarną na terenach okupowanej przez Niemców II Rzeczypospolitej. Dokumentów, które - obok raportów Pileckiego - stały się pierwszym na świecie źródłem wiedzy na temat Holocaustu.

W treści tej ciekawej podróży w głąb historii nasi uczniowie mieli swój udział. Warunkiem uczestnictwa w zlocie było przygotowanie przez wszystkich jego uczestników - w tym i przez zaprzyjaźnioną z nowosądeckim zespołem szkół „Splot” szkołę Hakfar Hayarok z Izraela - specjalnego projektu edukacyjno-historycznego pod hasłem „Zdążyć przed...”. Wywiadu z osobą, która ocalała z Holocaustu, z kimś kto w czasie II wojny światowej Żydów ratował lub z osobą z najbliższej rodziny ratujących. Nasi gimnazjaliści do Nowego Sącza zabrali z sobą materiał powstały w wyniku rozmów z mieszkanką Andrespola panią Ireną Grochowską. Córką Tadeusza Grochowskiego, który od czterdziestego trzeciego roku do końca wojny ukrywał



W trakcie swej trzeciej misji do Francji Karski wpadł w ręce Niemców. Brutalnie przesłuchiwany przez Gestapo, próbował popełnić samobójstwo. Podciął sobie żyły obu rąk.

w swym andrespolskim domu kolegę ze szkoły Henryka Neumana.

Po wojnie, przed wyjazdem do USA pan Henryk jeszcze przez jakiś czas mieszkał w domu rodziny Grochowskich. O tym jednak - dzięki uprzejmości pani Ireny Grochowskiej - postaramy się Państwu opowiedzieć w następnym numerze.

K.S.

SPORT

W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Skatepark w Stróży znów promieniuje energią najlepszych w okolicy - i nie tylko - skaterów. Po rozbudowie do rozmiarów tysiąca metrów kwadratowych, jest drugim co do wielkości w województwie. Latem ubiegłego roku - podejmując decyzję o rozbudowie obiektu - gminni samorządowcy dali dowód wyczucia chwili. Otwarcie na to, co wśród wielu młodych ludzi we wszystkich rejonach świata od lat bardzo trendy. Zaufali młodemu entuzjastce deskorolki z Andrespola - Adamowi Żączkowi, który wcześniej przekonał władze gminy do budowy w Stróży skateparku i dzięki któremu teraz po rozbudowie gminne centrum deskorolki ponownie ożyło.

W minioną sobotę - dwudziestego drugiego października - pan Adam zorganizował zawody, które stały się efektywnym pomysłem na otwarcie powiększonego parku. W samo południe w Stróży rywalizację zaczęli fani deskorolki, później wystartowali zwolennicy BMX-ów. Te dziedziny fizycznej aktywności, to nie tylko bardzo bliskie sobie dyscypliny sportowe, ale też pokrewne segmenty kompletnej już w sumie subkultury.

Zaczął się od konkurencji polegającej na tym, że rywalizujący w niej zawodnicy mieli półtorej minuty na wykonanie jak największej ilości jak najlepszych tricków. W dalszej kolejności prezentowane były best tricki - najlepsze tricki na wybranej przeszkodzie skateparku. W obu konkurencjach startowali zarówno deskorolkarze, jak i fani BMX-ów. Łączna pula nagród, o któ-

re w ostatnią sobotę walczyło kilkudziesięciu zawodników nie tylko z naszej gminy, ale także z Koluszek, Łodzi, Pabianic, Piotrkowa, a nawet z Koźlenia to cztery tysiące złotych. Najmłodszym uczestnikiem zmagania był siedmioletni Fabian Teodor z Łodzi.

Zwycięcą w grupie zawodników do piętnastego roku życia został Krzysztof Racinowski. Drugie miejsce zajął Mateusz Haubus, trzecie Kacper Gołębiowski. W grupie powyżej lat piętnastu odpowiednie pozycje wywalczyli: Jakub Chęćka, Jakub Owczarczyk i Dawid Szyprowski.

I na koniec kilka zdań o innym zmodernizowanym ostatnio w gminie obiekcie sportowym. Dzięki dotacji z Urzędu Gminy stadion Andrespola przystosowany został do wymogów stawianych przez piłkarski związek obiektom, na których rozgrywane są mecze czwartej ligi. Domontowano na nim sto pięćdziesiąt siedzisk na trybunie głównej oraz czterdzieści w sektorze gości. Teraz gospodarze obiektu poszczycić się mogą trzysta sześćdziesięcioma pięcioma krzesłkami.

Nieźle wieści płyną też wprost z piłkarskiej murawy. Kiedy przygotowaliśmy ten numer miesięcznika do druku - po trzynastej ligowej kolejce - piłkarze Andrespola awansowali na dziewiąte miejsce w tabeli. Wywalczyli także awans do półfinału wojewódzkiego szczebla zmagania Pucharu Polski, a piłkarze z Justynowa lokowali się w środkowej strefie tabeli łódzkiej A-klasy

K.S.



Okolice kultury

GOK i nie tylko. Co, gdzie, kiedy w kulturze

Zaczęli od standardów. Kiedy w przestrzeń widowni Gminnego Ośrodka Kultury w Wiśniowej Górze popłynęły pierwsze nuty Dixieland Spectacular, Just a Gigolo, a potem Pink Panther stało się oczywiste, że na takim poziomie wirtuozerii grać mogą jedynie muzycy, którzy kochają ten rodzaj jazzu i cieszą się wspólnym graniem.

Radują się tym od lat, bo właśnie w minioną sobotę - dwudziestego drugiego października - instrumentalisci z Big Bandu „Wiśniowa Góra” rewelacyjnym koncertem w GOK uczcili pięćdziesiąt rocznicę istnienia bandu. Tego samego popołudnia w ośrodku kultury dwudziestolecie świętował również Zespół Śpiewaczy „Tęcza”. Popisy wokalne pań także oklaskiwane były na stojąco.

Pomysłodawcą założenia w gminie zespołu muzycznego grającego utwory dixilandowe, światowe standardy i covery muzyki popularnej był miłośnik historii, fotografii i muzyk Stanisław Świerkowski. Pięć lat temu odbył się pierwszy występ bandu i... bisom nie byłoby końca, gdyby nie ograniczony jeszcze wówczas repertuar. Dziś - z obecnym repertuarem i umiejętnościami - zespół mógłby dać porównywalny, wielogodzinny koncert. Od początku band prowadzony jest przez Zbigniewa Zeno. Muzyka, którą przez dwadzieścia lat zawodowo grał w polskich i zagranicznych tego typu muzycznych grupach. Między innymi, w orkiestrach Zbigniewa Górnego oraz Glenna Millera. Stuprocentowy profesjonalizm lidera przejął

cały zespół. Ze sceny wyraźnie to słychać i w jej światłach widać niemal namacalnie.

Kobiece Zespół Śpiewaczy przed dwudziestu laty powstał zaś z inicjatywy byłej dyrektorki GOK Teresy Chmieleckiej. Na koncercie z okazji pierwszej rocznicy powstania grupy jej członkinie zaprezentowały się w pięknych kolorowych strojach i od tej pory zespół przybrał obecną nazwę „Tęcza”. Panie śpiewają piosenki okolicznościowe, ludowe, religijne, a także przeboje muzyki rozrywkowej. Nie tylko podczas uroczystości gminnych, czy powiatowych. W dwa tysiące szóstym roku w „Domu Polskim” w Wilnie zespół z powodzeniem występował dla tamtejszej Polonii.

Instruktorem muzycznym „Tęczy” jest znany łódzki muzyk, kompozytor i aranżer Jacek Malanowski.

Pełną wdzięku, niezwykle sympatyczną imprezę jubileuszową - przy współudziale Łódzkiego Domu Kultury i Stowarzyszenia - LGD „STER” - zorganizował nasz GOK. Elementem spotkania urozmaicającym był turniej „Babska liga”. Kulinarny konkurs gminnych kół gospodyń wiejskich, w którym panie rywalizowały o puchar wójta i - drugi - przewodniczącego Rady Gminy. W zabawie chodziło o wyłonienie przez jury najsmaczniejszej tradycyjnej i innowacyjnej potrawy... z kapusty. W pierwszej dziedzinie wygrały panie z Janówki, w drugiej ze Stróży. To również był swego rodzaju koncert - smaków, woni i barw.

K.S.





Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

NASI POTRAFIA Nasi potrafią

Baran ma siedem lat. Jeże są młodsze, mają pięć. Sowa cztery; pelikany - jak jeże. Baran z ześlomowanych łańcuchów - z rogami wyczarowanymi z kół zębatach na szmelc wyrzuczonego autobusu - w ogrodzie był pierwszy. Jeże kowal-artysta z Ilawy zrobił z babcinych bron. Czapla, to prezent od Jena. Przed emeryturą, kiedy w Łodzi prowadziła jeszcze swój zakład optyczny, nigdy nie miała czasu. Zawsze jednak miała marzenie. Uporczywe, które zostało do dziś - żeby wokół siebie stworzyć świat ładnych rzeczy. Ludzie pytają: jak się czujesz, a pani Barbara mówi, że jest chora. Na co? - Na ogród.

W ogrodzie zapomina o wszystkim. Wchodzi w inny wymiar. W przestrzeń duchowego spokoju. Kilka lat temu, jakoś przed Wielkanocą, złamała udo. Lekarz powiedział: -Nie będzie Pani chodzić. A ona: -To Pan mnie jeszcze nie zna! I marzyła wtedy tylko o jednym - by po wyjściu ze szpitala móc wziąć szpadel i kopać nim w ogrodzie.



Baran z łańcuchów - z rogami wyczarowanymi z kół zębatach na szmelc wyrzuczonego autobusu - to opiekun wszystkich przychodzących do ogrodu żywych istot.

W siedemdziesiątym trzecim na działce, którą kupili w Justynowie nie było nic: wody, światła, gazu, kanalizacji. Było coś jakby domek kempingowy, w którym zamieszkała z mężem po wyprowadzce z ciasnego, zajmowanego z dwiema siostrami łódzkiego mieszkania w bloku. Cały czas mąż to remontował, doszykował. Tak jak ona, miał silną potrzebę otaczania się pięknem, w każdym razie ładem. Wciąż to czy tamto próbował doskonalić, ale to było okropne. W domu stałe był remont. Obrusa na stole nie mogła położyć, bo kiedy akurat przy czymś majstrował, trzymał na blacie młotki, pilniki, piły...

Czwartego grudnia osiemdziesiątego siódmego roku - akurat w imieniny - wróciła z pracy, a mąż leżał pod stołem. Najwierniejsza z suk,



Kiedy życie jest pasją

Certa zlizywała mu z twarzy zimny pot - jedno ze znamion udaru. Jakby mówiła: zostań, mów do mnie, nie trać przytomności. Potem Szwarzewscy byli pewni, że w ten sposób Certa nie pozwoliła mu odejść. Na trzy miesiące. W marcu osiemdziesiątego ósmego pan Janusz, mąż pani Basi zmarł. Do jej łódzkiego zakładu optycznego na Rzgowskiej przychodziło wielu ciekawych ludzi. Jedną z klientek po tej śmierci powiedziała jej tak: -Ma pani trzy wyjścia - albo zacznie się pani modlić, albo bez reszty zajmie się pracą, albo skończy w Kochanówce. Wybrała drugie wyjście. Pochłonął ją remont domu - na początku lat dwutysięcznych dom był gruntownie przebudowany, prawie skończony. Prawie, bo ta właściwa pani Basi potrzeba konstruowania wokół siebie doskonałego piękna, to niekończąca się przecież historia.

Kiedyś do zakładu przyszedł pan Janaszkiwicz. Ogrodnik, który w Łodzi na działce przy Zaolziańskiej hodował lilie. Zaprosił ją do ogrodu i wyszła stamtąd zauroczona. Wszystkim! I wszystko, co w ogrodzie najpiękniejsze zapragnęła mieć u siebie w Justynowie. Każdą sadzonkę, każdy piękny kwiat, każdy zapach, każdą woń. A on jej powiedział: -Pani Basiu, tak się nie da. Nie można mieć wszystkiego, bo te lilie, jak ludzie - jeden biały, inny śniady, a jeszcze inny murzyn. Jedne rośliny się lubią, inne nie! Nie od razu to zrozumiała. Dopiero później. Później pojęła, że miał rację. Nauczył ją dystansu do pragnień, do bezwarunkowego chcenia. Pokory wobec roślin i świata ogrodów. Wobec natury w ogóle i - dalej - trochę w stosunku do ludzi też.

W justynowskim ogrodzie - prócz drzew, krzewów i kwiatów - były najpierw tylko karmniki i budki dla ptaków. Ptaki do ogrodu przychodziły od zawsze i nadal przychodzą: bażanty, dzięcioły, gołębie, synogarlice. I nadal się kłóca, jak ludzie...

Rośliny, zwierzęta i ludzie - kwiaty, ptaki, osoby... W oczach pani Barbary, to symbiotycz-

ne światy. Granica jest płynna. Nawet kamienie mogą mieć duszę. Po raz pierwszy zrozumiała to w dwa tysiące ósmym roku na wystawie prac Bronisława Chromego. Krakowskiego rzeźbiarza, medaliera, malarza, rysownika. Zobaczyła jak dusze potrafił włożyć w kamienie. Żeby ożyły. Na wystawie była z Bogdaną - z siostrą, z którą w Justynowie teraz mieszka. Wkrótce, wokół okalających dom krzewów i drzew pojawiły się one - ogrodowe skrawki jej duchowości. Z drewna, kamienia, z ześlomowanych łańcuchów.

Baran z łańcuchów, to opiekun wszystkich przychodzących do ogrodu żywych istot. Jeże z bron, to przestroga dla ich biologicznych po-



Jeże z bron, to przestroga dla ich biologicznych pobratymców, bo dużo jeży ginie po drogach.

bratymców, bo dużo jeży ginie po drogach. Pingwiny z kamienia, to echo zimy. Wyciszenia i odpoczywającej zimą przyrody. Gęsi z drewna są czystą tęsknotą, spojrzeniem wstecz. W czasy dzieciństwa. Kiedy sporo już ponad pół wieku temu - pod Strykowem - na podwórku babci Zosi gęgały, znaczyło że trzeba wstać. Metalowa czapla tuż pod oknem domu też jest ważna. To recenzenka życia. Kiwa poruszana wiatrem, osadzoną na cienkiej szyi głową. Przytakuje lub przeczy - dobrze robisz, czy źle? Czaplę dostała od Jena. Jen, to Malezyjczyk poznany w Anglii.

Silnie uduchowiony buddysta ze znajomością polskiego, który zapragnął przejść na katolicyzm. Barbara Szwarzewska została więc jego matką chrzestną. Jak ktoś - jak Jen - prosi w tak ważnej potrzebie, to czy można odmówić? Zaprosiła go do siebie, a ksiądz Karol Andrzejczak Jena ochrzcił. Czterdziestoletni dziś mężczyzna jest teraz na Cejlonie. Skończył łódzkie seminarium duchowne, studia w rzymskim Pontificia Università Lateranense i podjął pracę w watykańskiej dyplomacji. Píše do matki chrzestnej ciepłe, mądre listy, a czasem ją w Justynowie odwiedza.

Jak owdowiała, dojrzała pani z peryferyjnej uliczki w Justynowie znajduje ludzi, którzy tak silnie współkształtują później jej świat? Takich, jak ogrodnik Janaszkiwicz, krakowski rzeźbiarz Chromy, czy Jen? Z siostrą jeżdżą po



Gęsi z drewna są czystą tęsknotą, spojrzeniem wstecz. W czasy dzieciństwa.

Polsce i Europie. Albo Basi VW Golfem, albo Bogdany Nissanem Micrą. Mają dar aktywnego poszukiwania. W Ilawie na przykład poznały pana z artystycznej kuźni. Tego, który pani Barbary wizję barana i jeży potrafił przekuć w twardą materię żelaza. Teraz, kiedy po szesnastu latach wspólnego życia odeszła Kaja, mogą sobie na podróże bardziej pozwolić. Kaja była kundlem - wyjątkowym. Dla siostr z Justynowa uosobieniem dobroci, spokoju i... taktu. Tak, to prawda, światy się przenikają. Granica jest płynna. W każdym razie, dla osób wrażliwych i wiecznie młodych.

Jak długo jest się młodym? Póki można chodzić i dokąd ma się marzenia. Barbara Szwarzewska - choć od trzynastu lat na emeryturze - je ma. O czym marzy? Gdyby była dwadzieścia lat młodsza, sprzedałaby to wszystko i wybudowała nowy dom. Z panelami słonecznymi i z pompą ciepłą. Ale nie będzie młodsza. O czym więc marzy naprawdę? Cóż, takie pytania zniżają marzeniom loty. Kiedy wiele się już przeżyło, to chciałoby się by było zdrowie. Zdrowie ucieka konno, a wraca piechotą. I chciałoby się, żeby długo jeszcze wejść można było do ogrodu. Ta przestrzeń, to radość życia. Człowiek kiedyś musi odejść. Dla niej ważne jednak, że może żyć w ładnym zaułku świata. Tu i teraz. Piękno, to dobro. Dobroć zrosniona jest z pięknem.

Tak - jej pasją jest życie.

K.S.

ROLADA MAGNACKA



Polecam i życzę smacznego

Autorka potrawy
Mirostawa Kryda

Przygotowanie rolady zabiera trochę czasu, jest dość pracochłonne ale sadzę, że warto się postarać. Proszę spróbować - najpierw upiec, później posmakować.

Składniki: kilogram chudego, surowego boczku, dwadzieścia pięć dekagramów mielonego wieprzowego mięsa, dwadzieścia dekagramów pieczarek, łyżka masła, łyżka oleju, mały por, jajko, sól, pieprz, oregano, estragon, rozmaryn.

Wykonanie: z boczku odcinamy skórkę, mięso nacieramy solą oraz pieprzem i odstawiamy na dwie godziny w chłodne miejsce. Pieczarki kroimy w ćwiartki. Następnie krótko je podsmażamy na maśle i studzimy. Białą część pora oczyszczamy, kroimy w krążki. Do mielonego mięsa dodajemy podsmażone pieczarki, pokrojone-

go pora, jajko, sól, pieprz, a także rozarty rozmaryn. Dokładnie wyrabiamy. Piekarnik rozgrzewamy do temperatury 180 °C. Na boczku kładziemy farsz z mięsa i całość rolujemy - ciasto obwiązując bawełnianą nitką - po czym nacieramy ze wszystkich stron estragonem i oregano. Boczek układamy w wysmarowanej olejem brytfannie i wstawiamy do nagrzanego piekarnika. Roladę pieczemy około dziewięćdziesięciu minut, co jakiś czas skrapiając ją wodą oraz sosem tworzącym się w trakcie pieczenia. Po wyjęciu z piekarnika studzimy i delikatnie zdejmujemy z niej nitkę. Pokrojona w plastry roladę, po ułożeniu na półmisku dekorujemy pieczarkami i zieleniną.